№ 255. Warszawa, Sobota 15/27 Grudnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z [illegible] rocznie rs. 12 (złp. [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] taż sa- [illegible] owincji w [illegible] dodaniem rs. [illegible] rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Dziś Ś. Jana Ewangiel.—Jutro ŚŚ. Młodziaŋków. Wschód słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 52. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 1.

OD REDAKCJI.

Kończy się wkrótce pierwszy rok naszego istnienia. Ze współczuciem przyjęci u wstępu do trudnego zawodu, w którym za główny cel położyliśmy sobie poczciwą pracę i sumienną służbę ogółowi, staraliśmy się w miarę sił naszych odpowiedzieć słusznym jego wymaganiom.

Początki nasze były trudne. Usiłowaliśmy przyswoić dziennikarstwu krajowemu pytania ekonomiczne, dotąd mu obce, i rozszerzyć zakres wiadomości kraj obchodzących. Staraliśmy się krytykę krajową podnieść do bezstronności i powagi. Nie pominęliśmy żadnéj z kwestji bieżących, czy to w kraju czy zagranicą, tak w dziedzinie nauk, literatury i sztuki,—jakoteż w przedmiotach gospodarstwa krajowego, przemysłu i handlu.

Winniśmy w téj chwili wyrazić serdeczną wdzięczność czytelnikom naszym, za dochodzące nas ze wszystkich stron kraju zachęty, i prosić ich nadal o łaskawe względy i sąd wyrozumiały.

W roku przyszłym po raz obranéj drodze stale postępować będziemy. **Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych** wychodzić będzie nadal codziennie bez żadnéj zmiany formatu i ceny, wraz z **Przeglądem Rolniczym, Przemysłowym i Handlowym**. W pierwszym kwartale drukować będziemy w odcinku powieść **Z. Kaczkowskiego** pod tytułem **ANNUNCJATA z pierwszych czasów Stanisława Augusta**. Późniéj drukować będziemy powieść p. **J. Korzeniowskiego**.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo przez nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze Kroniki.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych* wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (zł. 48); b) kwartalnie rs. 1 k. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie na koperty. Prenumerujący kilka exemplarzy Kroniki, albo kilka pism perjodycznych płacą tylko za jedną kopertę. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Do Redakcji Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych w domu Panien Wizytek pod Nrem 391 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w Warszawie.** Dodanie **zbytecznych** lub **niewłaściwych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Żadne opóźnienie lub niedojście numerów Kroniki z winy Redakcji miejsca mieć nie może, wszelkie jednak reklamacje z tego powodu, jak najspieszniéj i najskrupulatniéj załatwiane będą.

Wszyscy prenumeratorowie Kroniki, mogą otrzymać w osobnem wydaniu powieść **Zyg. Kaczkowskiego**, pod tytułem **STACH Z KĘPY** za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50; za przesyłkę pocztową dodaje się kop. sr. 10.

Od 1go Stycznia roku przyszłego, Kronika drukowaną będzie **nowemi czcionkami.**

Z Petersburga 3 (15) Grudnia.

Przez rozkazy dzienne Cesarskie w wydziale służby cywilnéj, z dnia 20 Listopada, za wysługę lat podwyższeni zostają do rang: radcy stanu, adjunkt uniwersytetu Śgo Włodzimierza radca kolegjalny *Straszkiewicz*; — radcy dworu, assessorowie kolegjalni: urzędnik do poruczeń szczególnych przy kuratorze okręgu naukowego Kijowskiego *Kulczyński*, adjunkt uniwersytetu Śgo Włodzimierza *Rachmaninow*, starsi nauczyciele gimnazji: Orłowskiego *Ściepura* i Kowieńskiego *Smolak*;— assessora kolegjalnego, radcy honorowi: gimnazji: Kowieńskiego starszy nauczyciel *Popławski* i Mińskiego p. o. starszego nauczyciela *Żbikowski*; kurator honorowy szkoły powiatowéj Klimowickiéj *Ciechanowiecki*; nauczyciele szkół powiatowych szlacheckich: Teofilpolskiéj *Łubkowski*, Telszewskiéj *Wasilewski*, Podolskiéj *Kiszka-Zgierski*, Bobrujskiéj *Luba* i *Piszczałka*. — 21 Listopada, mianowani: p. o. ober-prokurora 2go oddziału 5go departsmentu rządzącego senatu, rzeczywisty radca stanu *Lebiediew*, dyrektorem kancelarji ministra dóbr Państwa, urzędnik VIéj klassy do szczególnych poruczeń przy ministrze sekretarzu stanu Królestwa Polskiego, radca kolegjalny *Imbra*, starszym juriskonsultem przy tymże ministrze. — Podwyższeni zostają, za odznaczającą się służbę, do rangi radcy stanu: pomocnicy starszych urzędników kancelarji przybocznéj Jego Cesarskiéj Mości sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego *Jeleńkowski* i kamer-junkier *Chodyński*. — 22 Listopada, zatwierdzeni zostają na urzędach, obrani przez szlachtę: kuratorowie zapasowych magazynów zboża w powiatach: Surażskim, niemający rangi *Łyszczyński* i Witebskim, sekretarz kolegjalny *Białyniecki-Birula* i assessor od szlachty sądu powiatowego Szawelskiego, sekretarz kolegjalny *Rymgajłło*. — 24 Listopada, zatwierdzeni zostają na urzędach, obrani przez szlachtę kuratorowie zapasowych magazynów zboża w powiatach: Nowoalexandrowskim, sekretarze kolegjalni *Krzywiec* i *Meysztowicz*, dymis. porucznik *Biegoński*, regestrator koleg. *Łoweyko* i niemający rangi *Bobrowski*, *Stomma* i *Łopaciński*. — Za wysługę lat

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Ach co za nieznośne gorąco — mówię do niego zdejmując surdut — mój Boże jak też ci ludzie mogą pracować wśród takiéj spiekoty.

— Widzisz bracie że oni biedniejsi od ciebie nieprawdaż? Ale ty mi powiedz teraz, jak mogą być jeszcze tacy ludzie i z takiem sumieniem na świecie, że potrafią miesięczny zarobek tego biedactwa, ten krwawo zapracowany pieniądz, puścić w jednéj chwili z dymem cygara i szklanką jakiegoś tam szampana!...

— Prawda — rzekłem pomyślawszy o słuszności téj uwagi.

— A prawda mój bracie prawda, ale żebym ja miał takiego syna — krzyknął pan Szymon cały zaperzony — to za kark mości paniczu, marsz na pole, sierp w rękę i żnij! a stałbym z bizunem nad nim tak samo, i żnij utracjuszu, przekonaj się co to grosz znaczy! O znam ci ja ich wszystkich jak złamany szeląg, napatrzyłem się na owe zbytki.

Wielka racja, mówił po chwili z wyrazem nie tajonéj ironji na twarzy — obywatel, pan gospodarz!... I cóż to panie mój lepszego, od kupca który pieprz czy tam bułki sprzedaje, a którym się tak brzydzą w swéj szlachetności!? Sami mniéj niż tamci robią, biedny lud za nich zorze, posieje, skosi, zeżnie, wymłóci, a oni to sprzedadzą żydowi, pieniądze strwonią na zbytki, roztermanią i basta! A tak idzie z roku na rok, nie prawda?

— Wszakże i pan się do téj kategorji liczysz? — odważyłem się przerwać te wyrzekania Tarkowskiego.

Spojrzał na mnie, ale tak serjo, żem musiał spuścić oczy, czując niewłaściwość téj uwagi.

— Ja! — krzyknął potem cały zarumieniony.— Ja? Boże mię skarz... ale ty mnie nie znasz jeszcze — Widzisz taki człowiek jak ja co to własnemi rękoma dorobił się fortunki, inaczéj spogląda na życie. U mnie mój bracie nie ma nic mojego, wszystko to Boskie którego podobało mu się zrobić mię szafarzem, i gdybym sobie coś przywłaszczył, uważałbym się po prostu za złodzieja!—tak, tak, rozrządzam mój bracie i nic więcéj. A czyś ty pan nie pan, chłop nie chłop, djabeł nie djabeł, skoroś uczciwy, prawy i bogobojny, toś mi brat, przyjaciel, człowiek i basta! — duszę ci oddam kiedy trzeba; ale też za to kpię ze wszystkich fanfaronów, nic od nich nie potrzebuję, bo widzisz ludzie za najmniejszą drobnostkę kupićby cię chcieli; a jak potrzebuję — no to płacę i kwita z przyjaźnią. Jeszczebym miał im nadskakiwać, a to za co, proszę ja cię panie mój!... Żyję jak mię stać, zbytki mój panie Józefie zawsze prowadzą do podłości, ani wątpij o tem. Zresztą co mi tam po téj przyjaźni, szacunku, miłości, blichtrze za pieniądze, obiady, wina i tym podobne fatałaszki?... Odwinie się karta, a najszczerszy przyjaciel wygwizda, ten co wie że mu już nic dać nie mogę, ucieknie; nawet ten co nic nie potrzebuje, a zobaczy mię źle ubranym, nie pozna... To też uważasz kochanie, oni tu wszyscy na mnie bij zabij, wytykają palcami, kpią, śmieją się, obmawiają: a dorobkowicz, a ekonomczyk, a sknera, a kutwa i Bóg nie wie co. Tylko to że jakoś do mnie nie przystaje, figę im pokazuję, a robię swoje i dobrze jest!

Długo jeszcze prowadziliśmy dość zajmując

podwyższony zostaje do rangi radcy dworu, naczelnik oddziału kancelarji Warszawskiego wojennego jenerał - gubernatora, assessor kolegjalny *Chrzanowski*. — Uwolniony zostaje dla słabości zdrowia od służby, urzędnik VIIIéj klassy do szczególnych poruczeń przy Kijowskim wojennym, Podolskim i Wołyńskim jenerał - gubernatorze, radca kolegjalny *Szulgin*, z mundurem. — 25 Listopada, zostają uwolnieni od służby: naczelnik okręgu Trockiego dóbr Państwa, assessor koleg. *Gijld*, na własną prośbę; pocztmistrz guber. Radomski, assessor koleg. *Rybczyński*, z rangą radcy dworu i mundurem, i expedytor kantoru gubernjalnego pocztowego Wileńskiego, radca honorowy *Biliński*, obaj dla słabości zdrowia; — wykreśla się ze spisów zmarły, członek senatu Finlandzkiego, rzecz. radca stanu *Björksten*.

Ukaz Cesarski *do rządzącego senatu, z dnia 21 Listopada 1856 r.*

»Uznawszy za pożyteczne oddzielić od ministerstwa dóbr Państwa zarząd zakładów stadnictwa krajowego, stajeń do licytacji i odstanawiania, oraz wszelkich innych ustanowień, mających na celu rozwój i udoskonalenie chowu koni w Państwie, rozkazujemy: pozostawiwszy majątki z włościanami, do wydziału stadnictwa należące, na zasadach dotychczasowych, w wiedzy ministerstwa dóbr Państwa, zarząd właściwie wydziału stadnictwa ześrodkować w istniejącym obecnie komitecie stadnictwa krajowego, pod główném zwierzchnictwem osobnego prezesa, z udzieleniem mu, pod względem przyjmowania i uwalniania urzędników i oficjalistów wydziału stadnictwa, oraz szafunku funduszów tegoż wydziału, tych samych praw i z włożeniem na niego tych samych obowiązków, jakie dotąd, co do téj gałęzi, były przynależytością posady ministra dóbr Państwa. Rządzący senat nie zaniecha, ku wykonaniu niniejszego, uczynić stosowne rozporządzenie.«

— Rozkazem Cesarskim na dniu 23 Listopada do zarządu wojennego wydanym, członek komitetu stadnin Państwa, wielki koniuszy dworu Jego Cesarskiej Mości, jenerał-adjutant baron *Meyendorf*, mianowany został prezesem tegoż komitetu z pozostawieniem przy dotychczasowych jego obowiązkach i godnościach.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się spadkobiercy: do rzymsko-katolickiego Łucko-Żytomirskiego konsystorza.— Prałata Scholastyka kolegjaty Ołyckiéj, księdza Jarosława *Nowickiego*. Do sądów powiatowych: Dubieńskiego,—Katarzyny *Żebrawskiéj*. Włodzimierskiego, — obyw. Franciszka *Dudniekiego*. Słuckiego,—obyw. Józefa *Melantowicza*.

Będą się sprzedawały z licytacji:

W rządzie gubernialnym Grodzieńskim, majątki obywatela *Bułhaka*, położone w pow. Słonimskim, jakoto: 1) miasteczko Małczadź, dusz 178, z ziemią, młynem i krupiernią, ocenione rs. 10,020; 2) Dobrypol, zawulsem Poleski, dusz 209, z ziemią, zabudowaniami dworskiemi, młynem i t. d. ocenione 20,680 rs.: 3) Sierhiejewicze, dusz 17, z zabudowaniami dworskiemi i karczmą, ocenione 2510 rs. Termin 16 Stycznia 1857 r.

W rządzie gubernialnym Wileńskim, dom murowany, o dwu piętrach, położony na Antokolu (przedmieściu miasta Wilna), należący do byłego Wileńskiego kupca 1éj gildji *Jeremiejewa*, zbudowany na ziemi należącéj do klasztoru Antokolskiego; oceniony 8000 rs. Tarmin 6 Maja 1857 r.

W rządzie gubernialnym Mińskim, majątek małoletnich spadkobierców Ludwika *Kiersnowskiego*, Horodziłówka ze wsią Korostowo, położony w powiecie Nowogrodzkim, oceniony wraz z lasem 9,250 rubli srebrem. Termin 31 Stycznia 1857 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Do rzędu świątyń Pańskich, których odnowienie z polecania wyższéj władzy zarządzone zostało, należą: kościoły parafialne w m. Stawiszynie i Psarach w pow. Kaliskim. Na pierwszy przeznaczono według anszlagu summę rsr. 2442 kop. 22; zaś na drugi rs. 1232 kop, 88 i pół.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, ukazem NAJWYŻSZYM na dniu 23 Października (4 Listopada) r. b. wydanym, raczył NAJŁASKAWIEJ, odwołującéj się do łaski Eufrozynie *Domańskiéj* za rozmyślne zabójstwo na własnem dziecku dokonane, wyrokiem sądu kryminalnego gubernji Lubelskiéj w dniu 11 (23) Sierpnia 1854 r. zapadłym, dnia 15 (27) Stycznia 1855 r. przez sąd apellacyjny, a dnia 4 (16) Października t. r. przez Xty departament rządzącego senatu zatwierdzonym, na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót w zakładach fabrycznych przez czas nieograniczony skazanéj, zniżyć naznaczoną jéj karę robót w zakładach fabrycznych na czas nieograniczony do lat 8miu, przy zachowaniu w swéj mocy wyroków co do reszty postanowień niemi objętych.

— Rada administracyjna Królestwa, na przedstawienie kom. rząd. spraw wewn. i duch., postanowiła: Dobra Gawłowo, złożone z realności: Gawłowo, Gawłówko i Winniki, w gub. Płockiéj, pow. Płockim, okręgu sądowym w Zakroczymiu położone, odłączyć od tegoż powiatu i okręgu, a wcielić do dow. Pułtuskiego, okręgu sądowego w Pułtusku tejże gubernji.

Korrespondencja Kroniki.

Lwów 16 grudnia 1856 r.

Zapewne w skutek otworzenia granicy rossyjskiéj, bardzo spadają u nas ceny cerealjów. Nie mało przyczynił się do tego urodzaj. Szczególnie zaś dopisały w wielu miejscach kartofle i ztąd są we Lwowie nierównie tańsze niż przeszłego roku. Nawet pożar magazynu zbożowego i wojskowéj piekarni, nie wpłynął na ceny, chociaż niektórzy płochliwi konsumenci już zaczęli drżeć o swoje kieszonki. W każdym razie wszelako, czy ceny wiktuałów spadają lub nie, nigdy nie dostrzegłem jeszcze aby to u nas miało wpływ stanowczy na usposobienie ludności lub na społeczne stosunki. Zdaje się to ztąd pochodzić, że się u nas równoważą interesa rolników z interesem konsumentów. Jak mocno ta zmiana wszystkich obchodzi, okazuje się ztąd, że taniość wszelkich artykułów życia, jest powszechnym przedmiotem ulicznéj konwersacji, zarówno jak salonowéj. Dzisiejsza taniość jest wprawdzie bardzo względną, bo w porównaniu do cen, jakie mieliśmy przed kilkoma laty, jest to jeszcze zawsze wielka drożyzna, jednak już to radość konsumentów wzbudza, że ceny nietylko w górę nie idą, ale nawet spadają. — Ilość cieszących się z taniości wyrówna prawie tym, którzy nią się smucą. Jedna rzecz tylko nie spada w cenie, to jest pomieszkanie i jeśli za złe bierzemy traktjerom, rzeźnikom, piekarzom, lub innym kupczącym wiktuałami, że nie spuszczają cen swego towaru, pomimo taniości materjałów do ich wyrobów, to znowu trudno właścicielom domów brać za złe drogości pomieszkań. Bo nikogo nie dotyka tak mocno wysokość podatków, jak właścicieli domów, dochodząca one prawie 40% ryczałtowego dochodu. Ztąd też pochodzi, że właściciele domów są najważniejszemi przeciwnikami bardzo zbawiennéj reformy, o któréj rząd myśli, t. j. zniesienia zakazu lichwy, o którym w ostatnim liście pisałem. Skoro bowiem dozwoli rząd pobierania wyższego procentu od summ hypotekowanych, wtedy słusznie się obawiają właściciele hypotek raptownego wypowiedzenia kapitałów. — W téj chwili, gdy ziemiopłody znacznie w cenie spadają, byłoby to niezawodnie wielką klęską i dla właścicieli dóbr ziemskich. Lecz tych nie dotknęłaby ta klęska tak boleśnie, jak właścicieli domów, bo każdy z nich odbiera znaczny kapitał za zniesioną pańszczyznę. Odbiera go wprawdzie tylko w obligacjach, które z powodu długiego terminu do zamiany ich w brzęczącą monetę stoją nizko w kursie, w przecięciu na 75 za 100. Jednakże też i odbierający obligacje ma prawo przekazać ten kapitał wierzycielom swoim nie według kursu ale po nominalnéj wartości. Więc wierzyciel nagłący na wypłatę, musi się kontentować 75 za 100. Takiego sposobu nie mają właściciele domów, bo nietylko że kapitał im nie przybywa, ale owszem domy straciły na wartości, właśnie w skutek nadzwyczaj podwyższonych podatków. Pomimo ogromnego podwyższenia komornego, nie czynią u nas domy nad 4% od wartości. Jeżeliby jeszcze przybyło niebezpieczeństwo raptownego wypowiedzenia kapitałów, wtedyby nie pozostało wielu właścicielom nic innego, jak oddać dom wierzycielom, a samemu wynieść się na ulicę. Z tych przyczyn powstają liczne głosy przeciw zniesieniu zakazu lichwy. Niektórzy myślą iżby temu zaradzić można pewnym rodzajem moratorjum, a to w ten sposób, iżby tym wierzycielom pozwolono wypowiedzieć swoje kapitały natychmiast, którzy ciężą na hypotece poniżéj dwóch trzecich części wartości, lecz z terminem do wypłaty nie krótszym, jak rok. Wierzycielom zaś zabezpieczonym w drugiéj trzeciéj części hypoteki, nie pozwolić prędszego wypowiedzenia, jak po upływie roku od zniesienia zakazu lichwy, z terminem do wypłaty dwuletnim. Najwyżéj zaś hypotekowani mieliby prawo wypowiedzieć dopiero po dwóch latach na dwa lata wprzód, czyli raczéj tamci musieliby czekać na spłatę swych wierzytelności trzy lata, ci zaś cztery lata. Jednakże radzą zostawić wszystkim wolność układania się na nowo o procent wyższy, bez wypowiedzenia kapitału. Myślę, że połączenie ostatniéj klauzuli z poprzednio wspomnianem moratorjum, mogłoby znacznie ułatwić uchylenie onéj ustawy, korzystnéj tylko, jak już raz wspomniałem, dla najbezczelniejszych lichwia-

---

gawędkę w podobnym rodzaju: stary najzdrowszemi argumentami wcale książkową doktryną nietchnącemi, starał się zbijać moje zarzuty dowodząc, że nawet po jego śmierci zarząd pójdzie takim samym torem jak go dziś urządził. Bo gdyby czego Boże uchowaj, córka inaczej postąpiła, nieprzymierzając Piotrowinie, gotów za lat dziesięć wstać z grobu i wszystko rozpędzić...

Nareszcie koło czwartéj z południa, jak mię zapewniał towarzysz, zbliżać się poczęliśmy ku Sosence jego majętności. Ze wzgórków już połyskiwała kiedy niekiedy jasna wstążka Wisły, co wijąc się w zygzaki pośród rozległéj zielonéj równiny, zdawała się nam, zlewać z horyzontem; albo rozstrzeliwszy odnogami obejmowała jaką piaszczystą wysepkę, biegnąc znów do głównego koryta. Nikną tu już prawie owe jasno-srebrzyste wierzchołki Tatrów, Niepołomska puszcza rzednieć poczyna, zostawując gdzie niegdzie mały zielony klombik jakby na pamiątkę dawniejszego istnienia; za to dworki, dworeczki, wioski i kościoły przeglądają uroczo, świecąc jasnemi ściany i czerwonemi dachy wśród złocistych łanów sandomierskiéj pszenicy, i zielonych kobierców nadwiślańskiéj błoni.

Na widok kopców granicznych Sosenki, konie parsknęły radośnie pomykając żwawiéj; pan Szymon całemi piersiami odetchnął czując że mu lżéj na swojéj grzędzie, w swojéj atmosferze. Tu już zmieniając przedmiot rozmowy wydał mi się zamiłowanym gospodarzem i znawcą; rozpowiadał najdrobniejszą historję każdego niemal zagona, od lat 15 pamiętał gdzie co było sianem, jak się urodziło, ile kopa wydała, gdzie wymokło i wreszcie gdzie zakopywano ewangelje święte w czasie obchodu Bożego ciała poświęcone.

— Widzisz mój bracie tam na lewo szary kościołek?

— Widzę — odrzekłem, kierując wzrok w tę stronę.

— Otóż wiedz panie mój, że ta wioska, kiedyś za moich czasów była rezydencją nieboszczki hrabiny, czyli jak my ją nazywali księżnéj pani. W tym samym kościele byłem ochrzczony, tam ślub brałem z moją ś. p. Teresą, i tam jeszcze byłem na ślubie twoich rodziców.

— Jakto? — spytałem zdziwiony — więc i ja się tu urodziłem?

— A tak, pamiętam mój bracie, beczałeś calutkie trzy miesiące, ale to mówię ci w niebogłosy. Ja przez ścianę tylko miałem izdebkę, i uważasz nie gniewaj się, klałem cię jak tylko mogłem. Ho, ho, mój mocny Boże — mówił daléj rozrzewniony Tarkowski — a gdzież się to podziały te piękne lata, gdzie ci ludzie, gdzie te uczciwe serca panie mój, gdzie ta miłość, hę? Wszystko fiu, jakby miotłą pozmiatał, czyściutko do koła. — Albo rozleciało się to po świecie, albo gnije oddawna w ziemi. Nastały inne czasy, inne zwyczaje, inna wiara, inna bieda, a kościół panie mój stoi kościołem, a chwała Boża jednaka, choć to na pozór inaczéj się dzieje!

To też uważasz bracie, ciągnąłem ja tutaj jak bocian na lato; zawsze jakoś penetrowałem, aby choć tam umrzeć gdzie się żyć zaczęło. No i przecie znalazłem kawałątko niezgorsze... Ale czegóżeś się ty tak zasępił mój chłopcze? — przemówił z wyrazem dobroduszności trącając mię łokciem. — Eh dajno pokój tym westchnieniom a słuchaj, bo widzisz uczciwa to była kobieta ta nasza księżna pani, dziś takiéj nie napotkasz... Hej, hej, pamiętam ja to, kiedy się było ot takim pisarkiem prowentowym, kiedy człeka nie miano i za chetkę petelkę, a twój ojciec panie mój rządził już całym majątkiem, na opiece trzymał sześcioro drobiazgu, harował jak koń jaki dzień i noc, żeby to przecie miało co

rzy. W *Czasie* starły się dwie sprzeczne opinje co do lichwy w lwowskich korrespondencjach.

Swit siada jak zwykle na dwóch krzesełkach. Z powodu listu Kraszewskiego przeciw Switowi w Gazecie Warszawskiéj drukowanego, zaszła wielka zmiana w składzie redakcji tego pisma; jednakże wcale nie na korzyść, owszem przeciwnie wystąpiło kilku zdolnych członków z grona redakcji, główny redaktor pozostał i przybrał sobie pomocnika.... lecz lepiéj milczéć o tém. Słowem *Swit* upada coraz bardziéj w opinji, a literaci dbali o dobre imie, boją się służyć mu piórem swojem. Stara się to pismo rehabilitować w opinji przez polemikę z oszczerstwami pism wiedeńskich, miotanemi na nasz kraj. Znalazłby może i ziarnko prawdy w tych artykułach pism wiedeńskich. Lecz potępia je widoczna dążność tych pism wystawienia nas tylko dla tego w najgorszém świetle, aby zepsuć naszemu obywatelstwu kredyt za granicą przy rozpoczęciu ważnych finansowych przedsiębierstw, jako to: kolei żelaznych i banku ruchomego kredytu, czyli raczéj filjalnéj odnogi banku wiedeńskiego.

Nie masz zawistniejszych naszemu dobremu bytowi ludzi nad czechów i wiedeńczyków, nie masz brudniejszego dziennikarstwa, jak niektóre wiedeńskie dzienniki. Nie powtarzam tu pogłosek albo zdań publicznych, ale odwołuję się do faktu, do processu niedawno publicznie w Wiedniu stoczonego między kilkoma z tamtejszych dzienników. Odpowiadać na obelgi tych dzienników, choćby całego kraju się tyczących, w piśmie polskiém, i do tego tak mało lub niekorzystnie znanem jak *Swit*, jest rzeczą zupełnie bezowocną. — Wreszcie co tamte dzienniki teraz piszą, to pisali przez kilka lat różni wrogowie nasi, a my nie broniąc się, wyszliśmy zawsze zwycięzko przed opinją Europy, bo wymowniejsze są fakta, niż tysiące artykułów. Na zarzuty jakoby u nas nie umiano dotrzymywać terminów wypłaty, jakobyśmy się chełpili podpisując się na złożenie kapitału do budowania kolei żelaznéj, odpowiedziano ze strony kraju złożeniem pierwszéj raty, akuratniéj niż kapitaliści miljonowi innych krajów pod berła Austrji. Z tém wszystkiem, daleki jestem od odmawiania Switowi dobrych chęci, szczególnie chęci zjednania sobie opinji. Potrzebna mu, bo mało komu się udało tak ją oburzyć przeciw sobie zaraz pierwszem wystąpieniem. Od kiedy to pismo wychodzi, zaczął *Czas* daleko staranniéj obrabiane artykuły ogłaszać. Dodatek *Czasu* zbogacony jest bibljograficzną rubryką, pod tytulem *Gazety literackiéj*. Nie jest ona jeszcze tak dokładną, jak tego po gazecie wymagać należy. Ostatni dodatek miesięczny, zawiera *Kilka słów o epoce byzantyńskiéj* przez Kremera, napisanéj z talentem bardziéj powieściarza niż historyka. Z przyjemnością się czytają szczegóły o życiu Belizarjusza, cesarza Justyniana, Teodory żony Justynjana i Antoniny żony Belizarego. Tak żywo i plastycznie przedstawił nam p. Kremer tę dziwną sprzeczność męztwa w sprawie publicznéj, a bezcharakternéj prawie słabości w prywatnem życiu Belizarego, obrzydliwe charaktery tych dwóch niewiast i kilka rysów dziejowych, że mu chętnie wybaczamy brak właściwego przedmiotu, o którym pisać zamierzył, bo o sztuce saméj nie ma tam zaiste więcéj nad kilka słów ogólnych, podczas gdy z dziejów politycznych i obyczajowych jest wiele ciekawych szczegółów.

Drugiem ciekawem zjawiskiem, jest w tym zeszycie drama p. Maurycego Manna p. t. *Nigdy i zawsze*. Jest to sztuka tak zwana konwersacyjna; lecz nierównie więcéj w niej monologów, niż konwersacji. Zwłaszcza trzpiot z Żokejklubu paryzkiego prawi monolog przez kilka kartek się ciągnący. Zresztą pominąwszy niektóre usterki, wymuszenie i gdzie niegdzie nie polskość języka, charaktery są niezle schwycone, szkoda tylko, że często zbyt wiele rozprawiają, np. o *Intrydze i miłości Szyllera*, o *namiętności* i t. p. To rozprawianie i owe monologi psują żywość akcji. Miejscami znowu jest djalog z życia schwycony i przeto zajmujący. Bardzo ściśle przepisywanie aktorom jak mają być ubrani, jak się gruppować i drobiazgowe wskazywanie gestów, czyniąc akcję sztywną, świadczy o ubóstwie dykcji, zarówno jak o mylném wyobrażeniu o technice dramatycznéj. Bo w djalogu samym leży zwykle u znakomitych dramaturgów najlepsza wskazówka gestykulacji.

Zresztą trzeba w tem równie jak w strojach zwłaszcza spółczesnych i w gruppowaniu osób zostawić większą częśc talentowi aktorów, którzy tem często nadają błahym sztukom niespodziewany urok i niezasłużoną wziętość. Nie mogę pominąć tu naszego Smochowskiego, który w najlichszych sztukach, bez akcji, bez dykcji, słowem tuzinkowych fabrykatach, porywa często publiczność, jednym giestem, postawą lub żywą deklamacją do zachwycenia. Sławny jest Smochowski n. p. w roli Karola XII, Löve i wielu innych. Niestety słyszę, że się podał do emerytury. Występował podobno ostatni raz w tych dniach na swoim benefisie. Tego właśnie dnia był pogrzeb *Stażewskiéj*, ulubionéj przed kilkunastu laty artystki i ozdoby naszego teatru. Już teraz nie będzie miał teatr tutejszy nikogo z dawnych aktorów, pierwszych wskrzesicieli i najznakomitszych członków jego. P. *Aszpergerowa* ułożyła się już podobno z Krakowską dyrekcją. *Nowakowski* zwidzi może Żytomierz, a potem Warszawę. Lecz niewiemy nic dokładniéj o tych ulubieńcach naszéj publiczności bo nienależą do teraźniejszego składu sceny polskiéj we Lwowie.

O mało żem nie przepomniał dwóch nowych tragedji: »*Po trzy akta każda*« (tak brzmi napis na tytule); *Samuel Zborowski i Jadwiga żona Jagiełły.*

Przeczytawszy przedmowę mającą pretensję do estetycznéj rozprawy, spisy osób i ogromnie obszerne opisy ubiorów przed każdym aktem, w końcu kilka scen arcy-dziwacznym stylem pisanych, przyznać się muszę, żem stracił ochotę do czytania i... nie wiem co zawierają. Wiem tylko, że wbrew twierdzeniom Szajnochy, Jadwiga nietylko się kocha w Wilhelmie, ale podobno nawet jest z nim już zaślubioną, gdy ma zaślubić Jagiełłę. Autor się nie nazwał.

Wielkie zajęcie wzbudzał w tych czasach w naszem mieście wybór kanonika przy rzymsko-katolickiéj archikatedrze. Było to jedno z trzech miejsc, które gmina miejska obsadza. Obrano bardzo zacnego i powszechnie szanowanego ks. Szelogowskiego.

Przeskoczywszy, nie bez przyczyny od autora dwóch tragedji do wyboru kanonika, wracam jeszcze do teatru. Brak innych powabów zastępują w naszym teatrze teraz zwykle różnemi nadzwyczajnemi przedstawieniami. Ten rok obfity jest w fizyczne teatra. Niedawno przedstawiał nam niejaki p. Karasiewicz przez mikroskop słoneczny cuda i całe dramata w kropelkach wody lub innego rozczynu odgrywane przez niezliczone wymoczki lub w kawałeczku sera przez owych troglodytów zamieszkujących labirynty skórki z sera. Teraz znowu przedstawia nam p. Röder kolosalne rewolucje geologiczne, tytaniczne przemiany naszéj ziemi w zmniejszeniu takiéj saméj proporcji jak były zwiększenia mikroskopowe żyjących atomów téj saméj ziemi. Mikroskop słoneczny nie mógł ku wielkiemu zmartwieniu dyrekcji być wystawiony w teatrze, bo lampy naszego teatru są niestety o tyle ciemniejsze od słońca, o ile niewidzialne infuzorium w naturze od swéj mikroskopowéj kolosalności. Za to geologiczne rewolucje ziemi wydają się jako tako w półświetle naszego teatru, wulkaniczne rewolucje wzmagają to światło cokolwiek.

Taki teatr geologiczny jest wielką pomocą dla dyrekcji, bo przynajmniéj wtedy przychodzą ludzie do teatru. Zwykle bowiem jest nasza publiczność zbyt głodną rozrywki, aby teatr odwidzać. Z tego powodu można nierównie więcéj sukcessu rokować zabawom muzyczno-deklamatorskim, które będziemy miewali co tydzień. Towarzystwo muzyczne zapowiedziało szereg takich wieczorów, wabi oraz nadzieja, że je kilku znakomitych wirtuozów uświetni. Jeden z tych wirtuozów zbliża się do nas; jest to Biernacki, niewiem czy kogo więcéj spodziewać się mamy. Deklamacja będzie mieszana, niemiecka i polska. Słyszę, że dyrekcja życzy sobie szczególnie humorystycznego rodzaju deklamacji. Co do polskiéj poezji to podobno i wybór dość trudny, i gust naszéj publiczności niebardzo sprzyja temu rodzajowi poezji. Wykonywają tam kompozycje najlepszych mistrzów obcych i naszych. — Byłoby to nie małą zachętą nietylko dla wykonywających muzyków, ale i dla kompozytorów, gdyby towarzystwo zajmowało się nakładem kompozycji naszych krajowych muzyków. Gdyby nie recenzja p. Sikorskiego w Gazecie Codz., toby o Madejskiego mazurkach najnowszych nikt nieodezwał się u nas, po téj recenzji przecież zwrócono na nie uwagę, choć dzienników warszawskich ledwie po trzy lub cztery exemplarze znajdziesz we Lwowie. Nasi księgarze coraz bardziéj stygną w zapale wydawnictwa, jeden Wild jest prawie wyłącznie nakładcą dzieł Szajnochy, o muzykaljach zaś ani myślą; jednakże

---

wziąść do gęby i czem się okryć przyzwoicie. A jednakże myśmy z sobą zawsze w dobréj zostawali komitywie: on to potulny, cichy, nikogo nie urazi, nikogo nie ukrzywdzi — zacny i godny człowiek mój bracie... Matka znowu, kiedy była panną, figlarz dziewczyna; ładniutka, pulchniutka szlachcianeczka, i do tego faworyta księżnéj pani, więc wszyscy do niéj smalą cholewki, to podarunki, to bukiety, to asystują, ale panna ze Żarskim tylko strzela oczkami, jeżeli do kogo to do Żarskiego, jeżeli komu co zrobić ot i Żarskiemu. Przyjdzie zima, już nasza jaskułeczka, niesie tobołki do oficyny; a gdzie to? a co to? Eh nic — mówi — starzyzna od księżnéj pani dla tych niebożątek pana Jana. Aż tu nazajutrz panie mój dzieciaki i w nowych tołubkach, i w nowych czepeczkach, a drudzy przy stole prześladują, panna się wypiera, jako żywo tere fere, ale... Janek znów jak wisznia krząka, wymawia się, ucieka tego... Dopiero tak jakoś przy końcu zapust, słyszymy lecą z ambony...

Przyznam wam się czytelnicy już niedosłuchałem końca gawędki pana Szymona. Opowiadanie takie, szczegółów przeszłości ojca, tyle napędziło do duszy méj różnorodnych wspomnień, żalów i prawie boleści, że nie wiedząc jak i kiedy łzy rzuciły mi się do oczu, serce zadrżało pewną nieukróconą rzewnością, żem płakał coraz to głośniéj, mimo usilnych perswazji poczciwego pana Szymona, który starał się pocieszać mię z prawdziwie ojcowskiem współczuciem.

Już to przyznacie, że są chwile w życiu każdego niemal człowieka, w których naciągnięta smutkiem struna, zdaje się jednem dmuchnięciem wiatru obudza niezwykłą siłę bolesnych tonów, stwarzając dziwnie tęskną i rzewną zarazem harmonję. Czujemy wtedy jakoby ciężar nieszczęść świata całego tłoczył biedną pierś naszą, że jakiś gienjusz niewidzialnego artysty potrąca samowolnie każdym nerwem naszym, wydobywa zeń czarodziejski dźwięk pieśni, roztacza go do koła, splata, podnosi, mąci lub zniża coraz to silniéj, coraz to rzewniéj, jakby chciał tą melodją wybrać cały zapas naszego czucia, i wyśpiewać najtkliwsze onego zwrotki. Wszystko co tylko bolało kiedyś, każda klęska narodów, cała przeszłość ludzkości i przeszłość pojedynczego człowieka, heroiczne ofiary bohaterów ziemi, krążą tu przed oczami ducha, jak blade widma srogiego wyrzutu. Ty płaczesz nad ich niedolą, płaczesz nad sobą, i zdaje ci się że to biedne serce stopnieć ma w tym oceanie cierpienia, i zniknąć w haosie łez miljonów!

Nareszcie i jam się opamiętał; rubaszne żarcki pana Szymona, któremi dogadywał że gotów się zarazić odemnie, on, jego woźnica, konie i bryczka, i tak jak z pogrzebu zajechać do domu, z początku drażniły mię niesłychanie. Później nie mogąc się oprzeć dziwnemu sposobowi uspokajania płaczących, zacząłem się uśmiechać, widząc jego zakłopotanie.

— No wyprostuj no się mój bracie, tak, tak, obetrzyj łzy. Cóż u stu kaczek panie mój, tak być czułego serca... Pięknie to mój bracie kochać rodziców ten tego... ale skoro Bóg najwyższy tak jakoś. — I tu jak się zaczął płatać mój Tarkowski, to machnąwszy ręką zakończył. Eh nie urodziłem się na kaznodzieję... Ale z tego sens moralny że nie płacz!...

Naraz, zjechaliśmy z głównego traktu w wązką wśród glinianych pagórków wijącą się dróżynę, przebyliśmy niewielki lasek, a pan Szymon zawołał:

— Ot i Sosenka mój bracie!

(Dalszy ciąg nastąpi).

szkoda, że wiele kompozycji zalega w tekach autorów. Wiem, że Madejski ma poloneza i kilka piosenek napisanych, których sam wydać nie może, a innego nakładcę na nich nie znajdzie. Toż samo prawie trzeba powiedzieć o dziełach literackich. Tylko te dzieła wychodzą osobno, które były drukowane w dziennikach. Tak teraz wyjdą znowu *Dwaj lutniści* t. j. Klemens Janicki i Sebastjan Klonowicz, obrazki historyczne *Zacharjasiewicza* i Próżniak Dzierzkowskiego, przedrukowane z Dziennika literackiego. Zresztą Bibljoteka polska w Sanoku i Bibljoteka Jabłońskiego są prawie jedyne pojawy ruchu literackiego oprócz dzienników.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New-York 10 Grudnia. Tutejszy *Herald* zapewnia, że traktat zawarty niedawno między Stanami Zjednoczonemi i Wielką Brytanją, tyczy się nietylko środkowéj Ameryki, ale i Kuby, a mianowicie poręcza rządowi hiszpańskiemu nietykalne posiadanie téj wyspy, naturalnie za zezwoleniem nawzajem na tak nadzwyczajne korzyści handlowe, że Ameryka nawet przez wcielenie Kuby do swego terrytorjum, nie mogłaby większych osiągnąć.

New-York Times zwraca uwagę na tę okoliczność, że obadwa krańcowe punkta podmorskiego telegrafu między Irlandją i Neufoundland (Ameryka angielska) zostawione będą w rękach Anglji, co w razie wojny niemałą byłoby niekorzyścią dla Stanów Zjednoczonych. Zapewnie rząd amerykański zechce wejść w układy z Towarzystwem tego telegrafu i zapewnić sobie udział w kontrolli służby tego łącznika między Europą i Ameryką.

— W stanach południowych wzmaga się agitacja na korzyść wprowadzenia napowrót afrykańskiego handlu niewolników, a zarazem słychać, że i między tamtejszemi niewolnikami zabiera się na wzburzenie. Niektóre wypadki zdają nam się bardzo podejrzanemi. W Somerville (prowincji Tenessee) aresztowano 23 niewolników, z tych 17 po wymierzeniu im porcji plag, wypuszczono napowrót do domów, z pomiędzy pozostałych, pięciu skazano na otrzymanie cztery razy w ciągu dwóch tygodni po 39 plag i stanie cztery razy po godzinie pod pręgierzem; ostatni nareszcie z powodu podeszłego wieku i dla innych względów, ułaskawiony został na 10 plag. Ale w Franklin jeden wolny robotnik i jeden biały, oskarżeni o podmawianie murzynów i dostarczanie im amunicji, mają zostać powieszonemi.

(*Neue Preussische Zeit.*)

A N G L J A.

Londyn 22 Grudnia. Czytamy w *United Service Gazette:*

Nie ulega już najmniejszéj wątpliwości, że rząd zamierza jeszcze raz ale ostatecznie wysłać wyprawę w celu szukania śladów kapitana Franklin i jego towarzyszy. Wyprawa ta składać się będzie z trzech części. Jedna uda się lądem, druga przez cieśninę Behringa, trzecia przez cieśninę Davis. Drugą wyprawą dowodzić będzie kapitan Collinson, jeśli się sam do tego zgłosi, albo kapitan Rochfort Maguire, oficer wielkiéj energji i doświadczenia; dowództwo trzeciéj ofiarowano kapitanowi M. Clintock. Względem dowódcy wyprawy lądowéj nie mamy dotąd żadnéj wiadomości.

— Czytamy w *Atheneum:*

W niejedno literackie ustronie przy tegorocznych świętach Bożego narodzenia zajrzy promień wesołości, w skutku szlachetnéj sympatji poety John Kenyon, który niedawno rozstał się z tym światem. Zmarły wieszcz był nie tylko człowiekiem wesołym, dowcipnym i pełnym talentu, ale nadto bardzo bogatym. Nie zapomniał on w swoim testamencie nie tylko o swoich parnasowych kuzynach, ale nawet o ich dzieciach. Przeszło ośmdziesiąt osób posiadających jakieś stanowisko w literaturze, otrzymało rozmaite zapisy od nieboszczyka, a niektórym wyznaczył on prawie książęce dary. Pan i pani Browning otrzymali 10,000 fst. (60,000 rubli), pan Proctor (Barry Cornwall) 60,000 fst., Dr. Southey (syn poety) 8,000 fst. i t. p.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 21 Grudnia. Aby łaskę Cesarską przystępniejszą uczynić nawet dla wychodców i emigrantów w najdalszych nawet okolicach świata, posłano konsulom i ajentom konsularnym austrjackim w Stanach Zjednoczonych, polecenie przyjmowania prożb od emigrantów węgierskich, o dozwolenie bezkarnego powrotu do kraju i przywrócenie do praw obywatelskich. Prócz tego, słychać, że z okoliczności pobytu w Peszcie, Jego Ces. Mość ogłosi bardzo rozciągłą amnestję dla węgrów.

Słychać tu o bliskiém założeniu trzeciego Kunstvereinu, na którego czele dotychczas stoi malarz Grefe. Ponieważ istniejące dotąd dwa kunstvereiny, ani potrzebom artystow, ani celom sztuki, ani nakoniec życzeniu publiczności nie odpowiadały, przeto niektóre kompetentne osoby słusznie sądzą, że może właściwszem byłoby wzięcie się sumiennie i energicznie do zreorganizowania dawnych stowarzyszeń niż otwarcie drzwi i okien dalszemu rozdrabnianiu sił na tem terrytorjum. Dla tego też to przedsięwzięcie uważanem jest za nieużyteczne i dowodzi zapewne dwóch tylko rzeczy to jest władzy proletarjatu sztuki i mierności w sztuce, tudzież braku zdolności w kierowaniu interessami sztuki.

(*Neue Pr. Zeit*).

B E L G J A.

Bruxella 22 Grudnia. Król z całą rodziną przybyli wczoraj po południu do tutejszego pałacu królewskiego. Książe Brabancji, hrabia Flandrji i ich oficerowie ordynansowi i adjutanci udali się na stację północną, aby oczekiwać na przybycie arcy-księcia Maxymiljana narzeczonego księżniczki Charlotty. Po serdecznem braterskiem powitaniu, książęta powieźli arcy-księcia do pałacu królewskiego, gdzie król, książe Brabancji i księżniczka Charlotta, przyjęli go z zwykłym ceremonjałem. Wieczorem był wielki obiad w pałacu królewskim z powodu przybycia dostojnego narzeczonego księżniczki Charlotty. (*Indép. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Grudnia. Dzisiejsze kursa jeszcze były ciągle ociężałe. Renta spadała, ale gdy doszła do 66,50, objawił się silny opór przeciw dalszemu spadaniu; pod koniec giełdy znowu nowe spadanie zachwiało chwilowo kursa; renta spadła na 66,40, ale i wkrótce podniosła się i ostatnie notowania wskazują 66,50 a nawet 66,55.

Kredyt ruchomy chętnie był kupowany po 1385 do 1390. Koleje żelazne trzymały się prawie bez zmiany.

— Wszystkie dzisiejsze wiadomości zapowiadają bliskie otwarcie konferencji. Nie dla tego żeby nie było już niejedności między rozmaitemi państwami co do niektórych punktów, a mianowicie połączenia Księztw, ale podobno ta najdrażliwsza kwestja ma być na późniéj odroczoną. Czy w takim razie rząd francuzki uzna za stosowne objawić swoją opinję w przedmiocie reorganizacji Księztw Naddunajskich? Nie śmiemy ręczyć, ale wiemy że bardzo o tém mówiono.

Pomimo zapewnień naznaczających jeden z najbliższych dni do otwarcia konferencji, nie sądzimy żeby to mogło przed końcem miesiąca nastąpić. Dość jest przypuścić, że przed pierwszym stycznia powziętą zostanie decyzja co do dnia otwarcia kongresu. Z Marsylji otrzymaliśmy depeszę donoszącą, że syn Reszyda-paszy przybył do tego portu, wiozący instrukcje dla pełnomocników porty.

Oestr. Ztg. potwierdzając fakt bliskiego wznowienia konferencji, potwierdza także wszystkie szczegóły jakieśmy ogłosili względem charakteru wstępnych narad, względem wyboru pełnomocników i t. d., ale nie sądzimy żeby równie wiarogodném było zapewnienie tego dziennika, jakoby między mocarstwami nie istniały żadne w tym względzie nieporozumienia.

Zdaje się że dziś wiatr spokojny ze wszystkich stron przynosi dobre wiadomości. I tak mówią że rząd Cesarski otrzymał od jenerała Dufour notę donoszącą o wrażeniu jakie sprawiło w Szwajcarji oświadczenie *Monitora.* Jakkolwiek rada Związkowa wiedziała o niém na dzień lub dwa pierwéj, jednakże wrażenie jakie ona sprawiła, było bardzo silne i jenerał Dufour sądzi, że Szwajcarja pojmie nareszcie że naród liczący zaledwie dwa miljony ludności, może bez skompromitowania się ustąpić żądaniu całéj Europy.

— Daleko mniéj jest zgodności w informacjach tyczących się nieporozumień anglo-perskich. Według jednych, lord Stratford de Redcliffe który posiada zupełne pełnomocnictwo, bliskim jest załatwienia zupełnie téj sprawy z Feruk-Kanem. Według drugich, wszystkie te układy są zerwane bez nadziei rozpoczęcia na nowo i Feruk-Kan (to nie ulega wątpliwości) udaje się do Francji.

— Powrót pana de Morny który jest naturalném następstwem zwołania konferencji, wywoła zapewnie (w chwili gdy trzeba będzie zastąpić go w Petersburgu), wielki ruch w wysokich posadach dyplomatycznych i przyspieszy kilka awansów które dawno są zapowiedziane. Rozpoczęcie posiedzeń ciała prawodawczego, ma nastąpić przed końcem stycznia, a wybory do nowéj izby odbywać się mają w czerwcu.

Według raportu złożonego Cesarzowi przez p. Fould, w przedmiocie listy cywilnéj, zdaje się że ciało prawodawcze uzna potrzebę powiększenia funduszów przeznaczonych dla Cesarza.

Wielkie projekta w przedmiocie Algierji, przygotowują się od niejakiego czasu, ale nie są jeszcze dostatecznie dojrzałe do ogłoszenia. Tyle tylko możemy powiedzieć, że idzie tu o ostateczne uorganizowanie władzy jeneralnego gubernatora, z pozostawieniem marszałka Randon, lub dla jego następcy.

— W tutejszych wyższych sferach ciągle objawia się nieukontentowanie względem prasy angielskiéj i to nietylko opozycyjnéj, ale nawet dzienników ministerjalnych.

U nas od kilku dni o niczem prawie nie mówią, tylko o prawdopodobnéj sprzedaży *Journal des Débats.* Oto szczegóły téj sprawy które możemy podać za pewne. P. S... który w interesach finansowych zrobił wielki majątek, chciał rzeczywiście dać półtora miljona franków za połowę własności tego dziennika, prowadzonego przez dwa już pokolenia rodziny Bertin, ale ta ogromna summa nie została przyjętą i na tém stanęła ta sprawa.

— Wysyłki wojska do Afryki, dla przyszłéj wyprawy do Kabylji, nie ustają. W Algierze mówią za pewność, że Cesarz ma wziąć udział w téj wyprawie, ale nie można zaręczyć czy zawikłania polityki na stałym lądzie pozwolą na spełnienie tego zamiaru.

Od niejakiego czasu dziwny zwrot objawia się w dyplomacji angielskiéj. Nie wypierając się swojéj dawnéj niechęci dla Neapolu i zapewnie nie zrzekając się pewnych ewentualnych projektów względem Sycylji, dyplomacja ta mówi i stara się dowodzić, że tylko postępowała za inicjatywą Francji. Utrzymuje ona że niczego więcéj nie pragnie tylko wprowadzenia przeciwwagi dla wpływów dwóch mocarstw które się spierają o władzę we Włoszech. Temat ten był już dawniéj obrobiony przez *Timesa,* który przy téj sposobności nie starał się nawet ukryć swoje złośliwe myśli względem Francji.

Nasza okupacja rzymska jest rzeczywiście nieustannem udręczeniem dla lorda Palmerston i pretextem na którym byłby on jak najchętniéj opierał wrazie zwycięzkiego powstania w Sycylji, podobnąż okupację angielską. Ponieważ ta rachuba nie przyszła do skutku, przeto dyplomacja angielska okazuje się na pozór zupełnie obojętną dla dalszego ciągu sprawy neapolitańskiéj i wyraża żal że się dała w nią wciągnąć. Czy celem téj taktyki jest wzmocnienie przymierza z Austrją, czy też jest to drugie wydanie bajki o *lisie i winogronach,* to tylko przyszłość okazać może. (*Ind. Belge*).

— Wczorajszy *Moniteur* zdaje sprawę z odwiedzin księcia Fryderyka pruskiego w szkole wojskowéj w St. Cyr, gdzie książe przedwczoraj się udał i przy wejściu honorowem powitany został przez jenerała dywizji Monet i cały sztab szkoły. Książe zwiedzał szczegółowo wszystkie sale i urządzenia szkoły, a uczniowie jéj wykonywali następnie rozmaite manewry jazdy.

— Czytamy w pół-urzędowym artykule *Constitutionnela:*

Nie można bynajmniéj powiedzieć że na prożno czas trawiono, ponieważ konferencje nie mogły zostać rozpoczętemi przed nadejściem oczekiwanych przez reprezentanta porty instrukcji. Zwołanie konferencji datuje się 1go grudnia, jak najpospieszniéj wygotowane pełnomocnictwa zostały w dniu 12tym b. m. wysłane z Konstantynopola i przywieźć je ma syn wielkiego wezyra, którego przybycie zapewne za kilka dni nastąpi. Wtedy jak się zdaje nic już nie będzie na przeszkodzie niezwłocznemu rozpoczęciu narad pełnomocników. Tak więc cały postęp téj sprawy był najzupełniéj regularny i o ile nam się zdaje nie było nawet żadnych przeszkód i epizodów. Sądzimy także że zwłoka jakiéj sobie pozwolono, będzie na dobre użytą i że duch pojednania i roztropności który zdecydował zwołanie konferencji, przez ten czas nie pozostał nieczynnym, aby rozmaite opinje wzajemnie do siebie zbliżyć i ile możności całą sprawę do prędkiego załatwienia usposobić. Zdaje się jednak że potrzeba będzie parę posiedzeń dla wykończenia prac konferencji i że te posiedzenia odbędą się w pierwszych dniach stycznia.

— Jeden z naszych paryzkich korrespondentów. mówi *Neue Preussische Zeitung* już nam przed niejakim czasem donosił, że stronnictwo republikańskie postanowiło w 11tym okręgu paryzkim wystąpić z kandydaturą syna doktora Raspail, a w 12tym Barbesa, a zatém dwóch czerwonych. Obecnie dowiadujemy się z Paryża, że republikanie zaniechali tego zamiaru, ponieważ obawiają się że podobne nazwiska mogłyby *mieszczaństwo* przestraszyć i dla tego postanowili przedstawić kandydatury pp. Jules de Lasteyrie i Dufaure (dwóch niebieskich, ze stronnictwa Cavaignaca). W każdym razie są to dopiero zamiary i jak to mówią dużo jeszcze wody upłynie, nim do ostatecznego postanowienia przyjdzie.

— Wczoraj biegała wieść, że dyrektorowie banku francuzkiego na ostatniém nadzwyczajném posiedzeniu postanowili kapitał swój podwoić i że to jest powodem dla którego rada stanu waha się z udzieleniem panu Rothschild przywileju na założenie banku kolei żelaznych. Ale w świecie finansowym utrzymują, że daleko prawdopodobniejszém jest wydanie przywileju na bank kolei niż zezwolenie na podwojenie kapitału banku francuzkiego. (*Pr. St. Anz.*)

G R E C J A.

Ateny 15 Grudnia. Rozboje znowu okropnie grasują w Grecji, ale wszystkie korrespondencje zgadzają się w przypisywaniu winy tego okropnego stanu rzeczy, nieudolności, bezsilności i nieporządkowi a nawet złéj woli władz tureckich w pogranicznych prowincjach na północnéj stronie Grecji. Bandy te ścigane przez żandarmerję grecką w każdym przypadku znajdują bezpieczne schronienie w Epirze i Tessalji.

Izby greckie wkrótce mają się zgromadzić chociaż nie wszystkie jeszcze wybory są uzupełnione. W Atenach rozchodziła się pogłoska o blizkich modyfikacjach w składzie gabinetu. Przyczyny tego małego przesilenia gabinetowego nie są jeszcze wiadome. (*Neue Pr. Ztg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 Grudnia. Dwór królewski który dotąd pozostawał w takim składzie jak był urządzony w administracji Espartera, został obecnie nie tylko zmodyfikowany w duchu odpowiednim teraźniejszemu położeniu, ale nadto zreorganizowany na wzór tego co było za dawnych monarchów absolutnych.

Minister wojny usunął się z gabinetu aby zostać naczelnikiem dworu króla małżonka Izabelli IIéj. W ministerstwie wojny zastąpił go pan Figueras, który już piastował ten wydział w jednym z dawniejszych gabinetów Narvaeza. (*Indep. Belge*).

N I E M C Y.

Frankfort nad Menem 21 Grudnia. Na posiedzeniu Sejmu związkowego z dnia 18 b. m., posłowie Austrji, Bawarji i Badenu, donieśli, że kroki uczynione do władz Związku szwajcarskiego w wykonaniu postanowienia sejmowego z dnia 6 listopada r. b. nie znalazły pożądanego rezultatu. Gdy bowiem Rada Związku szwajcarskiego odpowiedziała odmównie posłowi pruskiemu w Bernie na żądanie objawione przez Jego Królewską Mość aby uwięzieni rojaliści bezwzłocznie i bez żadnych warunków zostali na wolność wypuszczeni, ale że gotową jest w każdéj chwili wejść w układy w celu spokojnego załatwienia sprawy neuszatelskiéj; prezydujący w Radzie Związkowéj zakomunikował to samo wszystkim obecnym w Bernie posłom i dyplomatycznym ajentom państw Związku niemieckiego, dodając, iż tym sposobem Rada Związkowa nie może przychylić się do żądania Związku niemieckiego popierającychżądanie Pruss, chociaż ocenia najzupełniéj sąsiedzkie względy jakie skłoniły Sejm do podobnych rezolucji.

Nakoniec królewsko-pruski poseł przy Sejmie niemieckim, najprzód przedstawił wyraz podziękowania rządu królewskiego za jednozgodną gotowość z jaką wszystkie państwa sprzymierzone i związkowe uczyniły zadość życzeniu Pruss tak w powzięciu jak i we wprowadzeniu w wykonanie postanowienia z dnia 6 listopada, a daléj objaśniwszy dotychczasowe w Sejmie przedstawione negocjacje i wyrażając żal z powodu zniknięcia nadziei jakie dotychczas pozwalały spodziewać się przywrócenia zgwałconego prawa Pruss na drodze dyplomatycznych układów, oświadczył, iż w skutku tego niepozostaje Jego Król. Mości nic innego jak sprawiedliwe swoje wymagania przez rozwinięcie odpowiedniéj siły wojskowéj poprzeć i że potrzebne kroki ku zapewnieniu swobodnych poruszeń téj siły zbrojnéj zostały przedsięwzięte. Zarazem poseł pruski przedstawił depeszę przez którą dwory Londynu, Paryża, Petersburga i Wiednia zostały o tem postanowieniu rządu pruskiego zawiadomione.

To zawiadomienie i oświadczenie zostało po zapisaniu w protokół do wiadomości wszystkich wysokich i najwyższych rządów podane. (*Preussischer St. Anzeiger*).

S Z W A J C A R J A.

Bern 20 Grudnia. W przyszły poniedziałek pułkownicy i jenerałowie armji szwajcarskiéj zgromadzają się pod przewodnictwem jenerała Dufour na radę wojenną. Słychać iż cztery jeszcze dywizje mają być powołane do służby wojennéj i że wszyscy za granicami kraju znajdujący się popisowi mają być wezwani do powrotu. Studenci w Zurich dobrowolnie ofiarowali się do służby wojskowéj. Uzbrojenia są powszechne w całym kraju. Pewien poddany niemiecki poduszczający do zawichrzeń został wygnany.

Według depeszy z Bernu 22 b. m. wprawdzie stanowczy zwrot w sprawie neuszatelskiéj jeszcze nie nastąpił, ale nadzieja utrzymania pokoju coraz wzasta. Mówiono o dyplomatycznych propozycjach pośrednictwa i że takowe wysłane zostały do Berlina. U prezesa Rady Związkowéj odbywały się częste konferencje, i przy odejściu depeszy było znowu posiedzenie rady.

Neue Preussische Zeitung dodaje do téj wiadomości następujące uwagi: Tu w Berlinie nie mamy żadnych wiadomości o wspomnionych pierwéj propozycjach pośrednictwa, ale że dyplomacja w Bern używała wszelkich środków w celu nakłonienia Rady Związkowéj do odstąpienia od uporczywego wzbraniania się w uczynieniu zadość wymaganiom Pruss, to wiadomem jest powszechnie. Piszą nam w tym przedmiocie, iż na wniosek reprezentanta amerykańskiego wszyscy ajenci dyplomatyczni, nawet państw, które dotychczas nie wdawały się wcale w tę sprawę, przedstawili Radzie Związkowéj propozycję aby kazała wypuścić na wolność rojalistów, przyrzekając w takim razie rozpocząć zaraz układy z Prussami, względem załatwienia ostatecznie kwestji neuszatelskiéj. Zdaje się że i ten krok dyplomacji rozbił się o niesłychany upor Rady Związkowéj, bo nowa znowu depesza donosi: »Dzisiejszy *Frankfurter Journal* donosi w depeszy telegraficznéj z Bernu (datowanéj we wtorek 23 grudnia), że pośrednictwo dyplomacji które proponowało negocjacje między Radą Związkową i Prussami nie powiodło się. Położenie jest bardzo drażliwe i niebezpieczne. Szwajcarja przygotowaną jest na wszelką ostateczność. Rząd berneński wydał proklamację. Wszędzie uzbrojenia postępują pospiesznie.«

Potwierdzenia téj wiadomości oczekujemy drogą urzędową, ale dotychczasowa postawa Rady Związkowéj nie pozostawia prawie żadnéj nadziei ustąpienia z jéj strony. Rząd pruski ciągle oświadczał, że gotów jest do układów skoro tylko uwięzieni rojaliści zostaną wypuszczeni na wolność i słuszność tego żądania została przez wszystkie mocarstwa uznaną. Jeśli Rada Związkowa tego zasadniczego warunku uprzedniego nie spełni, w takim razie o spokojnem porozumieniu się ani można myśléć, i wina będzie tylko na stronie téj rady. (*Neue Preussische Zeitung*).

T U R C J A.

Konstantynopol 12 Grudnia. Negocjacje między nadzwyczajnym posłem szacha perskiego, Feruk Kanem i ambassadorem angielskim w Konstantynopolu, lordem Stratford de Redcliffe, doprowadziły do ultimatum, które szlachetny lord ułożył, a Feruk Kan przez umyślnego gońca w dniu 8 b. m. do Teheranu przesłał, aby takowe mogło posłużyć za podstawę do ostatecznego traktatu. Feruk Kan nie uważał izby pełnomocnictwo jakie otrzymał, było dostatecznem do zawarcia tego traktatu samoistnie i bezwarunkowo. Głównemi punktami w mowie będącego ultimatum, są: Natychmiastowe opuszczenie Heratu i zupełne zrzeczenie się ze strony szacha wszelkich pretensji do téj warowni. Przejrzenie i odpowiednie zmodyfikowanie wszystkich dotychczasowych traktatów politycznych i handlowych między Anglją i Persją i połączenie ich w jeden ogólny traktat; założenie osad angielskich na pewnych ważnych punktach cieśniny perskiéj; nakoniec nadanie towarzystwom angielskim przywilejów na budowę kolei żelaznych na terrytorjum Persji.

Wiedziano z góry, że pretensje lorda Redcliffe nie będą zabardzo skromne, ale warunki które on Feruk Kanowi przedstawił, przechodzą widocznie wszelką miarę. Możnaby prawie przypuszczać, że lord Stratford chce wznowić politykę lorda Ellice i sir Warren Hastings, która Indje wschodnie oddała w ręce W. Brytanji. Łatwo przewidzieć, że szach nie może przystać na podobne ultimatum. Jeśliby wojsko perskie opuściło Herat, Anglja znalazłaby w tamtejszéj ludności sprzymierzeńców przeciw Persji. Jeśliby kolonje angielskie usadowiły się nad cieśniną perską, wkrótce dla opieki nad niemi potrzebaby postawić fregaty angielskie na tych wodach, a straż angielska kolei żelaznych na ziemi perskiéj, zmieniłaby się wkrótce w formalne kompanje, batajlony i pułki. To wszystko przecie dwór w Teheranie potrafi przewidzieć i pojąć.

Porta bardzo żywo interessowaną jest w téj sprawie angielsko-perskiéj, bo Anglja bardzo nalega na rząd Sułtana o upoważnienie przeprowadzenia swego wojska przez Trapezunt, a wielki wezyr Reszyd pasza odbywa niezmordowanie codzienne konferencje z lordem Redcliffe i Feruk Kanem, aby ile możności osiągnąć pomyślny rezultat. Dotychczas jednak wszelkie jego zabiegi nie doprowadziły do pożądanego celu. (*Neue Preussische Zeitung*).

W Ł O C H Y.

Neapol 18 Grudnia. W tych dniach było tu bardzo wiele aresztowań. Policja tutejsza przekonaną jest o istnieniu jakiegoś spisku, który ma związek z zamachem dokonanym przeciw krolowi. Między aresztowanemi znajduje się niejaki Cariolo, który w r. 1849 był sędzią. Wielu kalabryjczykom kazano oddalić się z Neapolu. Mnóstwo ajentów policyjnych wysłano do Kalabrji, dla zasięgnięcia tam więcéj wiadomości. Policja przedsięwzięła największe środki ostrożności, ponieważ obawiano się jakiego poruszenia.

— Magazyn prochu, położony przy końcu Nuovo Molo, wyleciał wczoraj w powietrze. Ten wybuch spowodował wielki popłoch w Neapolu. Szkody zrządzone są bardzo znaczne.

— Niektóre dzienniki głosiły, że na mocy kapitulacji między Neapolem i Szwajcarją, ta ostatnia ma prawo odwołania swoich ziomków znajdujących się w służbie neapolitańskiéj, jeśliby między nią i Prussami przyszło do wojny. To twierdzenie jest zupełnie fałszywe, bo przedewszystkiem żadnych kapitulacji już nie ma. Prócz tego mylnem jest wyobrażenie, jakoby pułki szwajcarskie w Neapolu składały się z samych szwajcarow, większą bowiem część tych »szwajcarów« stanowią Niemcy, a szczególnie wirtemberczycy i badeńczycy i wielu bardzo »obrońców wolności« z roku 1848 znalazło w korpusie szwajcarskim w Neapolu przyzwoite utrzymanie i sposobność zostania znowu porządnemi ludźmi. W ogóle niebezpieczeństwo na jakieby wojna w Szwajcarji narazić mogła króla neapolitańskiego, nie jest wcale niepokojące. Jedno tylko zajśćby mogło. Pomimo usunięcia kapitulacji ze strony Szwajcarji, król neapolitański pozostawił dotąd wszystkie dawniejsze ich warunki, a między innemi, że tylko rodowici szwajcarowie mogą otrzymywać w tym korpusie stopień oficerski. Ztąd pochodzi, że w korpusie tym między oficerami znajduje się wielu ludzi należących do najznakomitszych rodzin szwajcarskich i z tych część istotnie może uznałaby stosownem opuścić dotychczasowe swoje obowiązki i wrócić do domów. Słychać nawet, że rząd szwajcarski zamierza wezwać tych oficerów, żeby powrócili do ojczyzny, tem bardziéj, że jak wiadomo, brak zdolnych oficerów jest głównie słabą stroną armji szwajcarskiéj.

— Piszą z Wiednia 16 grudnia do dziennika frankfurckiego *Deutschland*:

»Można było obawiać się, że ostatnie wypadki w Sycylji i zamach wykonany w Neapolu, powiększą jeszcze uporczywość króla Ferdynanda IIgo w trzymaniu się dotychczasowego surowego systemu. Dowiadujemy się z przyjemnością, że te wypadki właśnie przeciwne sprowadziły skutki i że wielki akt amnestji poprzednio przygotowany, nie został bynajmniéj cofnięty, owszem wkrótce będzie ogłoszony.«

Jeden korrespondent *Timesa* dodaje następujące szczegóły do tych jakie podał poprzednio, w przedmiocie zamachu wymierzonego przeciw królowi neapolitańskiemu:

Mówiłem już o zbrodniarzu, który w sobotę życiem przypłacił swój zamach królobójczy, dziś czuję obowiązek powiedzieć kilka słów o królu, który przy téj okoliczności postąpił w sposobie godnym największych pochwał. Spokojny, odważny, wolny od wszelkiego ducha zemsty, utrzymał on porządek w téj krytycznéj chwili i niedopuścił

okrutnego obejścia się z człowiekiem, który chciał go zamordować. (*Indep. Belge.*)

Przegląd Muzyczny.

DRUGI KONCERT WILLMERSA W SALACH REDUTOWYCH.

Muzyka strasznie grasuje w Warszawie; wszyscy amatorowie muzyki, artyści, pseudo-artyści (a tych jest znaczna liczba w naszem mieście), o niczem nie mówią tylko o koncertach bądź już danych, albo dać się mających, a przyznać potrzeba, że nigdy jeszcze u nas w tak krótkim przeciągu czasu niesłyszano ich tyle po sobie następujących. Gdzie się tylko obrócisz zaraz cię pytają:

— Co mówisz o młodym Tausigu?

— Jak się panu gra Łapczyńskiego podoba?

— Czy Nerudy wystąpią w publicznym koncercie? bo dotychczas zabawiały tylko towarzystwo Nowéj Resursy.

— Czy prawda, że Willmers ma jeszcze dać parę koncertów?

— Więc w niedzielę Servais, nieporównany wiolonczelista, grać będzie?

— A co się zrobiło z małym Niedzielskim? podobno swój koncert odłożył na późniejsze czasy? i t. d.

Istotnie, trudna to sprawa tylu naraz pytającym odpowiedzieć, a ponieważ obowiązkiem sprawozdawcy jest życzenia wszystkich zaspokoić, a zatem ile możności będziemy się starali z tego wywiązać.

Co do Tausiga, Łapczyńskiego, a po części i Willmersa, już eśmy dali w poprzednich numerach pisma naszego szczegółowe sprawozdania, dzisiaj pomówimy o wczorajszym koncercie tego ostatniego, resztę odkładając na później.

Bezwątpienia fortepian nie tylko u nas, ale wszędzie, jest najpopularniejszym instrumentem; niema domu w którémby nie było jednego, dwóch, a nawet i więcéj fortepianów, wszyscy go mieć żądają i każdy na nim grać pragnie, czémże się więc dzieje, iż na wczorajszy koncert tak znakomitego wirtuoza jakim jest bez zaprzeczenia Willmers, tak mało osób się zeszło? Zarzucano mu, iż pierwszy swój koncert niedosyć urozmaicił, że oprócz sonaty Beethowena własne tylko utwory wykonywał, program wczorajszego koncertu pod tym względem nic nie zostawiał do życzenia, bo pomimo tego, że na niem figurowały kompozycje Mendelsohna i Chopina, ale jeszcze Wilmers wezwał do pomocy pannę Fryben, artystkę tylko co do naszego miasta przybyłą, która odśpiewała z niemałem wielu zadowolnieniem kawatinę z *Foscari* Verdego i mazurka księcia K. Lubomirskiego napisanego dla powszechnie niegdyś lubionéj śpiewaczki Hollosy, a jednakże jak już powiedziałem, nie wielu ciekawych się zeszło. Dowód najoczywistszy, że fortepian na koncercie coraz mniéj staje się ciekawym, że wybija już jego ostatnia godzina i jeżeli wolno ma być publiczności wybierać pomiędzy nim a skrzypcami lub wiolonczellą, czyli mówiąc jaśniéj, pomiędzy koncertem Willmersa a Servais, niezawodnie wszyscy wolą pójść posłuchać tego ostatniego, bo violonczella pod palcami i smyczkiem takiego wielkiego artysty, posiada dziwny i potężny urok dla prawdziwych wielbicieli muzyki.

A jednakże ci co nie słyszeli wczoraj Willmersa, powinni szczerze tego żałować. Wiadomo, że każden, tak zwyczajny człowiek, jaku i wirtuoz, bywa chwilowo w mniéj lub więcéj dobrém usposobieniu moralném, które wywiera odpowiedni wpływ na jego czynności, otóż Willmers dnia wczorajszego, zdaje mi się, wybornie był usposobionym do koncertu, bo wszystkie ustępy z taką nadzwyczajną precyzją wykonał, że najbardziéj nawet uprzedzonego względem siebie, rozbroić by potrafił. *Scherzo a Capriccio fis mol* Mendelsohna, oddane było z całém pojęciem charakteru téj kompozycji; lekkość, swoboda i jasność, są to warunki niezbędnie potrzebne do wykonania takiego dzieła i właśnie one stanowią największą zaletę gry Willmersa, dla tego i *Impromptu* Chopina wdzięcznie się pod miękkim tuszem koncertanta wydało. Gdyby można ułożyć jakie matematyczne formuły na uregulowanie w exekucji dzieł Chopina, niezawodnie byłoby to wielkiem dla świata muzykalnego dobrodziejstwem, bo każden prawie ma inne o sposobie ich wykonywania przekonanie, i każden czego innego od nich wymaga. Wielka szkoda, iż Chopin tak mało publicznie występował, że nie dał poznać massom tajemnic gry swojéj, że nie osłuchali się z nią i nie przyswoili jéj sobie, chociaż może byłoby tak samo, jak z temi co mieli szczęście słyszéć tego artystę, a którzy chociaż czują, nie są w stanie wyrazić i opisać, jaką istotnie powinna być exekucja utworów Chopina.

Co do mnie, jeżelim zrozumiał myśl utworu, jeżeli czysto, jasno tak melodja, jako i harmonijne jéj przybory czyli ozdoby, pięknie, pojętnie i z uczuciem są wypowiedziane, uważam, iż to jest wszystko, co od grającego mam prawo wymagać, a tak właśnie Willmers to dzieło wykonał. Przewidywałem, że przymioty gry jego są bardzo stosowne do należytego oddania myśli Chopina, i na tém się nie zawiodłem, a zadowolenie i pochwały słuchaczy, jakie się w szczodrych oklaskach objawiły po wykonaniu *Impromtu (as dur)*, były tego najlepszym dowodem.

Oprócz utworu *Leć ptaszku, leć*, znanego już z poprzedniego koncertu, Willmers wykonał jeszcze *Dzień letni w Norwegji* fantazję romantyczną, *Sextuor*, finał z Łucji (paraphrasa), *Taniec wieszczek* kaprys koncertowy i *Warjacje* ze znanéj polskiéj pieśni *Już miesiąc zaszedł*. We wszystkich tych numerach, chociaż nie zalecających się oryginalnością, ani pięknością muzycznych pomysłów, nie pospolity talent koncertanta świetnie się wydawał; szybkość i nadzwyczajne wykończenie arpedżji, oktaw, passaży, a nadewszystko tryllu, którego w każdym ustępie dosyć się znajduje, było wzorowe, mistrzowskie nawet, ale *Sextuor* pod względem akcentowania wspaniałéj Donizettego melodji, czyli w ogóle frazowania, mniéj dobrze od innych był wykonany, *M. K.*

Kraj górnéj Szkocji.

Ktoż nie wié, co się stało z górami szkockiemi, które nie jeden wieszcz z uniesieniem opisywał.— Jako pustynie leżą łany i górzyste łąki, które za czasu Klanów zaludnione były tysiącami wojowniczych współplemienników. Im więcej ludne było pokolenie, tém chciwszym bojów okazywał się naczelnik klanów, który zarazem był panem ziemi. Ale gdy upadła dawna organizacja z oddzielnemi ustawami, osobnemi prawami i rozczłonkowaniami około pojedynczych punktów centralnych, a w ich miejsce zaczęło wchodzić jedno powszechne prawo, wtedy węzły instytucji klanów prędko się rozprzęgły zupełnie. Pisanych umów i układów nie było tam wcale, dla tego proste wyroki sądowe były dostatecznemi, aby dawnych osadników lennych zmienić w prostych dzierżawców, mogących być w każdéj chwili wydalonemi. Krew i wierność, którą potomkowie klanów opłacali użytkowanie ziemi, zamienione zostały na kwoty pieniężne, Naczelnik klanu, stał się panem wydzierżawiającym, a *człowiek* jego czynszownikiem. Za przyjęciem téj zasady, wkrótce ludzie klanów stanęli niżéj niż owce i woły, bo rolnik nie mógł przynieść z kawałka roli tyle pożytku, ile wół, który się na tym kawałku mógł utuczyć. Według zwycięzkiéj ekonomji narodowéj, czynszownicy zaczęli być całemi massami wypędzani i za pośrednictwem dobroczynnych towarzystw wydalali się do Australji i Ameryki, a bardzo mała liczba pozostawała na ziemi swoich ojców. Biedni ludzie! Dawniéj chodzili oni wprawdzie z obnażonemi nogami, ale mieli dość jadła i napoju. Byli to ludzie silnéj woli i czynu, twardéj duszy i twardszego ciała, tak dalece, że mówią o pewnym ojcu, który nie pozwolił synowi swemu podłożyć nawet kamień pod głowę, kiedy raz w noc styeźniową położyli się dla spoczynku na usłanéj śniegiem ziemi. A teraz biedni, świecą łachmanami!— Nie ma już wprawdzie dla nich nieprzyjaciela, któryby im chciał wydrzéć ziemię, którą im i tak odjęto, ale téż żadnego przyjaciela, któryby im podał kęs chleba, żeby go zaraz brzęczącym groszem nie zapłacili. Za tę krew, za życie, które tak chętnie oddawali za swoję starą ukochaną ziemię, dziś nikt by im nic nie dał, dziś chybaby przedali ją pod chorągwią jakiego pułku, walczącego dla ambitnéj rachuby jakiego ministra.

Ale nie na tém koniec. Kiedy już dnść długo napasły się owce i woły na ziemi osjanowskich walk, panowie właściciele ich w Liwerpoolu, Manchester i Birmingham, wzrośli tak wysoce w bogactwie, że nie wiedzieli czego już zapragnąć, co z sobą robić? Walczyć przeciw nieprzyjaciołom kraju nie było potrzeby, bo przecież za pieniądze kupiono już dosyć odwagi i męztwa żołdakowi cudzoziemskich legji. Komuś przyszło na myśl polowanie. Liwerpool, Manchester, i Birmingham zapłaciwszy podatek i włożywszy czerwony frak zaczęły dąć w rogi myśliwskie na ziemi Fingala i Raucomara, pod niebem Fife'go i O'Dompfue'go, kędy niegdyś stąpali rzymianie, kędy normanie rabowali, a piktowie i szkotowie zwodzili krwawe zapasy, gdzie Sztuartowie staczali świetne bitwy, a klany wymierały z głodu. W pośród tych wszystkich zbankrutowanych cieni, huczno galopowały modne gromady kupieckich niedzielnych jeźdźców, A czyż oni za to nie zapłacili? czyż Fingal nie był tylko prostym rabusiem, a oni czyż nie szlachetnie postępują, kupując potem swoich robotników prawo sprawienia sobie szlachetnéj rozrywki. Ktoby to śmiał twierdzić, zasłużyłby na nazwanie *highly unrespectable*, Naturalnie nikt się na to nie odważy. W ciągłéj między sobą konkurencji, nowi Nemrodowie zaczęli przepłacać coraz bardziéj okręgi do polowania, tak że nakoniec przyniosło to wyższy dochód z gruntu niż wówczas, gdy na nim bydło na opas karmiono. Tym sposobem polowanie wygnało hodowlę bydła, a tém bardziéj małe resztki dawnych *ludzkich mieszkańców* tych okolic!

Takie jest w obecnej chwili położenie rzeczy. Ostatni pozostali szkoccy *cottiers* muszą ustępować, bo na gruntach przez nich dzierżawionych, zakładają się zwierzyńce dla panów. To wszystko nie jest winą ludzi, to tylko *fatality of the mony*, czyli fatalnym skutkiem przemocy pieniężnéj.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Brzozowski Konrad oby. z Wylezina nr 585, *Dembowski* Teod. ob. z Tokar nr 451, *Kiciński* Tad. ob. z Białobrzeg nr 601. *Ostrowski* Teod. ob. z Rawy nr 601, *Paprocki* Adam ob. z Wolborza nr 454, *Rudnicki* Saturnin ob. z Piętna nr 487, *Trzciński* Seweryn ob. z Jedlonki nr 585, *Grzecznarowska* Julja ob. z Poznania nr 2687, *Lewińska* Wincentyna ob. z Prus nr 1261. *Paszkowski* Fran. ob. z Krakowa nr 1776, *Brodowski* Karol ob. z Grabowki nr 551, *Gedroic* Juljan książę z Stużna nr 413, *Kleczkowski* Erazm ob. z gub. Mińskiéj nr 625, *Małowieski* Michał ob. z Kryski nr 601, *Zachert* Wilhelm ob. z Supraśla nr 656, *Hołyński* Stefan ob, z Drezna nr 570 *Orsetti* Edw. ob. z Oporowa, *Tymowscy* Kazim. i Ign. ob. z Mąkolic, *Dąbski* Józef ob. z Paryża nr 473, *Kownacki* Rajmund ob. z Paryża nr 2667, *Rudnicki* Józef kornet ułanów z Paryża nr 634, *Zbyszewski* Winc. ob. z Paryża nr 500.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY

Kisielnicki Michał ob. do Lublina, *Lipski* Konst. ob. do Strzygi. *Mirski* Światopełk książę do Sejn, *Szydłowski* Edw. ob. do Kupiętyna, *Turski* Ant. ob. do Kluczewa, *Jelski* Józef ob. do Sobień, *Ratomski* Zefiryn ob. do Miechowa, *Siemińscy* Winc. ob. do Gzichowa i Jacek ob. do Klimontowa, *Turkuł* Kon. ob. do Kijowa, *Miatlew* sekretarz koleg. urzęd. poselstwa w Rzymie do Rzymu, hr. *Łubieński* tajny radca senator do Szczekocin.

TEATR WIELKI. Dziś: *Życie szulera*.—Jutro: *Faworyta*.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Chatka w lesie*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (27) Grudnia 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.